

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok II.
Nr. 11 (28)

Kraków
10 czerwca 1939
כג׳ סיון תרצ״ט

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata kwartalna zł 1.10

SILNE NERWY!

Jesteśmy absolutnie za nerwowi. Płoszy nas każda chociażby najnieprawdopodobniej brzmiąca wiadomość zresztą już nazajutrz po ukazaniu zdementowana jako nieprawdziwa. Przed chwilą wierzyliśmy jeszcze mocno i głęboko, po chwili zgubny pesymizm wsącza w duszę jad zwątpienia i niewiary. Wczoraj oddychaliśmy swobodnie pod wpływem jakiegoś podniosłego wydarzenia, dzisiaj jakaś ponura „kaczka dziennikarska" z palca wyssana powoduje znowu czarną rozpacz. Odbywa się regularny balans między nadzieją i rozczarowaniem w czasokresie nie roku lecz — dni. A to jest niedobrze!

Już tyle razy pisano na temat silnych nerwów. Dowodzono słusznie, iż wygra w prowadzoej grze ten, który okaże się bardziej opanowany, zrównoważony i nie działający w przekonaniu, że jutro świat wyleci w powietrze niczym beczka prochu. Propaganda silnych nerwów doprowadziła do faktu odparcia psychicznego ataku państw osiowych, które przekonawszy się, że nie mają przed sobą zastrachanego przeciwnika, lecz spokojne, zrównoważone a jednak do wszystkiego przygotowane narody, zatrąbiły na razie — na odwrót.

I Żydostwo stojące na równi z innymi narodami w obliczu doniosłych rozstrzygnięć winno w tym decydującym dla polityki palestyńskiej i golusowej momencie zachować zimną krew i wiarę w zwycięstwo. Nie należy w żaden sposób wpadać w przesadną rozpacz na skutek prowadzonej przez pewne sfery i agencje telegraficzne wprost „Greuelpropagandy".

Położenie nasze jest niezwykle trudne, lecz im cięższe ono będzie tym bardziej opanowani musimy być. Wiemy przecież, że w końcu zwalczymy wszystkie przeszkody, nie dokonamy tego jednak rozszarpanymi nerwami, psychicznie złamani, przeżarci gangreną niewiary.

Dlatego imperatywem chwili, jego nakazem jest: nie wierzyć fałszywym, specjalnie alarmującym pogłoskom, nie determinować się — w spokoju i opanowaniu przygotowywać się do walki, która nas czeka.

R. W.

Dr. Eliasz Tisch

Arkusz papieru

Tak więc obdarzył nas obecny gabinet angielski nową Białą Księgą, która ustalić ma linię polityki brytyjskiej na palestyńskim odcinku Bliskiego Wschodu. Żydostwo światowe zajęło jednolitą postawę wobec tego dokumentu hańby i zdrady. Ponad wszystkimi akcentami oburzenia i protestów dominowała nuta spokoju i zdecydowania. Nuta ta nie pochodziła z obojętności ani z apatii. Spokój i pewność siebie społeczeństwa żydowskiego mają swoje uzasadnienie w obiektywnych przyczynach, z jednej strony w obecnej sytuacji politycznej świata, z drugiej strony w sytuacji żydostwa tak w krajach rozproszenia jak w Erec Izrael. Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że ostatnia t. zw. Biała Księga nie jest objawem nieprzychylności społeczeństwa angielskiego wobec narodu żydowskiego, o czym świadczą najlepiej wyniki głosowania w parlamencie brytyjskim, lecz że jest ona tworem wybitnie i wyłącznie koniunkturalnym, że jest ona owocem niewątpliwie błędnej, ale niestety usuwającej się spod naszego wpływu kalkulacji politycznej obecnego gabinetu angielskiego. A kalkulacje polityczne dostosowywane bywają ściśle do każdorazowej konstelacji politycznej, która jak wszystko na świecie ulega zmianom. Turcja np., w wojnie światowej rozgromiona i rozkawałkowana przez Anglię, dziś się z nią sprzymierza i otwiera swoje cieśniny morskie dla jej floty wojennej. Anglia, która jeszcze w Monachium dała Hitlerowi wolną rękę w stosunku do Sowdepii, dziś swój system sojuszów obronnych wieńczy sojuszem z ZSRR.

Analiza ostatniej t. zw. Białej Księgi wykazuje, że ustępstwa zrobione przez obecny rząd angielski Arabom palestyńskim są tylko pozorne. Nas dotyka ona chwilowo wprawdzie w dwóch centralnych punktach naszego bytu palestyńskiego a mianowicie w sprawie alii i w sprawie zakupu ziemi, Arabom natomiast nie daje ona prócz widoków na kilka gorzej lub lepiej płatnych stanowisk ministerialnych — niczego. Władzę w kraju zatrzymuje nadal Anglia i po upływie 10-ciu lat zacznie ona badać czy zaistniały już przesłanki i warunki samodzielności państwowej Palestyny. Nic nie przemawia za tym, że komisja palestyńska, którą ówczesny rząd angielski powoła do życia, stwierdzi zaistnienie tych przesłanek i warunków. Będzie to zależało od ówczesnej racji stanu i od ówczesnych wymogów Imperium Brytyjskiego. Obecny rząd angielski uznał za stosowne włączyć do systemu swego bezpieczeństwa na wypadek zawieruchy wojennej także świat arabski i na ołtarzu tej rzekomej konieczności złożył możliwość rozwoju żydowskiej Siedziby Narodowej w ciągu najbliższych paru lat. Ale nic poza tym. Jak pod naporem życia nie utrzymała się żadna z poprzednich Białych Ksiąg angielskich, tak też nie utrzyma się i ostatnia, będąca nie tylko dokumentem zdrady wobec Żydów, ale także dokumentem kapitulacji wobec byłego Muftiego jerozolimskiego i jego właściwych mocodawców, faszyzmu czarnego i brunatnego.

Cały naród żydowski a w pierwszym rzędzie Jiszuw palestyński podjął walkę z ostatnią Białą Księgą i jej kursem politycznym. Agencja Żydowska, jedyne legitymowane kierownictwo syjonistycznej nawy politycznej, rozpoczęło szeroką kampanię polityczną we wszystkich ośrodkach polityki światowej, nadto nie tylko konsolidację dotychczasowych pozycji palestyńskich, ale i nową pracę twórczą i konstruktywną w kraju. Symbolicznego wprost znaczenia nabiera fakt, że w Erew Szawuot a więc zaledwie w sześć dni po ogłoszeniu Białej Księgi skolonizowano sześć pustynnych obszarów w Galilu i Szomronie i założono tam sześć nowych osad, w tym pierwszą kwucę rybaków nad brzegiem morza w pobliżu Atlit. Wreszcie Agencja Żydowska proklamowała politykę non cooperation, t. zn. nie współdziałania z nowym reżimem. W tym samym kierunku idą uchwały Waad Halumi, który postanowił utworzyć komitet obrony narodowej, powołany do kierowania akcją biernego oporu. Postanowiono więc przysposobić całą młodzież żydowską do pełnienia obowiązków związanych z obroną narodową, uniezależnić żydowską gospodarkę narodową od przywozu zewnętrznego, zerwać łączność z miejskimi instytucjami samorządowymi zwłaszcza w Jerozolimie, wreszcie zaniechać płacenia podatków i ograniczyć do minimum korzystanie ze świadczeń instytucji rządowych, związanych z różnymi opłatami.

Takie są wytyczne dla polityki Jiszuwu palestyńskiego. Bez względu na warunki, trudności i nieuniknione ofiary kontynuowany będzie bezwzględnie i ze wzmożonym wysiłkiem proces odbudowy kraju. Powstaną nowe osady tak w celach kolonizacyjnych jak i w celach obrony. Jeżeli się będzie stawiało przeszkody, będą one usuwane, w razie potrzeby przemocą. Atoli praca twórcza nie zostanie przerwana ani na jedną chwilę. To samo odnosi się do aliji wszelkich kategorii, której napór rozewrze szeroko przymknięte obecnie wrota kraju. Nie wątpimy, że w tej pracy twórczej i w walce o nią poprze nas już dziś a na pewno jutro naród angielski, który jest nie tylko naszym dziejowym wspólnikiem w dziele odbudowy Palestyny, ale również szczerym przyjacielem w dzisiejszych czasach, tak pełnych dla nas cierpień i grozy.

Na tym tle występuje jaskrawo cała nieodpowiedzialna fanfaronada i szarlataneria, uprawiana przez tzw Nową Organizację Syjonistyczną. — Czy istotnie leży w interesie sprawy palestyńskiej „chwycenie za broń" przez jiszuw, bunt i powstanie przeciw „okupantowi Jehudy"? Czy jest celową wojna jiszuwu z Anglią, którą musiałaby doprowadzić do najściślejszej współpracy angielsko-arabskiej w Palestynie? Czy wojna taka jest możliwą, czy cały ten pomysł nie zakrawa na kpiny, na niepoważny żart? Faszyzm hitlerowski i włoski, które bezustannie się zbroją, rozporządzają potężnymi liczbowo armiami, flotą morską i powietrzną, prasą banknotową i mennicą, zapasami surowców i żywności, wogóle kompletnym aparatem państwowym, od lat szykują się do wojny z Imperium Brytyjskim a jednak brak im odwagi, by podjąć ten skok w nieznane. Tylko faszyzm żydowski jest już kompletnie gotowy i zdecydowany każdej chwili na „orężną rozprawę" z Wielką Brytanią.

Na szczęście naród żydowski ani w krajach rozproszenia a tym mniej w Palestynie nie daje posłuchu nieprzemyślanym i na tani efekt obliczonym hasłom rzucanym bez skrupułów i bez rozwagi. Jiszuw nie ma potrzeby uciekać się do nich, gdyż jest już dostatecznie silny, by uniemożliwić narzucenie sobie formy prawno-państwowej, która mu nie odpowiada. Żywioł arabski ani w Palestynie, co stwierdziła wyraźnie komisja Woodheada, ani poza Palestyną, czego uczy doświadczenie lat ostatnich, nie jest zdolny jeszcze przez długie lat dziesiątki do tworzenia a tym mniej do utrzymania i rozwijania samodzielnych form państwowych. Element żydowski natomiast w Palestynie, jakkolwiek liczbowo słabszy niż arabski, już dziś wykonuje funkcje państwowe w najrozmaitszych dziedzinach życia zbiorowego i własnym wysiłkiem zdobywa potrzebne dla tych celów fundusze. Jiszuw żydowski nie tylko zamienił pustynię palestyńską w kraj kultury i cywilizacji ludzkiej, ale także nadaje temu krajowi już dziś swoje piętno, piętno żydowskie. Jiszuw zajmuje dziś wszystkie kluczowe pozycje gospodarcze w kraju, posiada większość w stolicy kraju i w mieście portowym Haifa, największe miasto Tel Awiw jest w całości żydowskie, rolnictwo współczesne, przemysł i komunikacja są w przeważa-

Dokończenie na str. 2.

Na fali wydarzeń

Błp. Markus Landesberg

I znowu padła w obrębie murów uniwersyteckich ofiara młodego życia. Przez bandę potwornych oprawców zamordowany został student żydowski, trzeci z rzędu w roku bieżącym, Markus Landesberg.

I znowu potężne masy odprowadzały na wieczny odpoczynek męczennika, na trumnę padały grudki ziemi rzucone przez szlachetnych polskich mężów nauki, pokrywając zbrodniczo zmasakrowane ciało młodego chłopca żydowskiego.

Śledztwo trwa...

Na miarę nieszczęsnego symbolu żydowskiego dramatu urasta życie i śmierć Błp. Markusa Landesberga. Dużo w Swoim, niedługim życiu, nie zaznał radości, nie mogąc mimo wrodzonych zdolności przebić się przez otaczający mur rasowej nienawiści. Postanowiwszy sobie jednak dążyć ku Wiedzy, począł wytrwale zbierać fundusze na ten cel. Przez trzy lata składał grosz do grosza, oszczędzając gdzie tylko można było, byle tylko być bliższy chwili rozpoczęcia studiów uniwersyteckich. Wreszcie przyszedł dzień Triumfu i Radości. Błp. Markus Landesberg został studentem Politechniki we Lwowie.

Niecały rok cieszył się Swoim szczęściem. Runął u wrót przybytku Nauki przez ohydnych siepaczy mordowany.

Przez długie lata pracował mozolnie, aby wreszcie gdy sądził się być u celu, znaleźć się w obliczu... ograbiających go bandytów.

Niewiadomo tylko czy cisza, która na łamach organów oficjalnych czy półoficjalnych zaległa wokół tragicznego wypadku oznacza współczucie czy też może... zakłopotanie. „Gazeta Polska", „Kurier Poranny" i t. d. jeszcze wczoraj ostro występujące przeciwko uniwersyteckim bojówkom, dziś zamilkły. A Polska Agencja Telegraficzna swoim zwyczajem...

Tym większą radość sprawia nam przemówienie przywódcy demokratycznego prof. Michałowicza, który w Warszawie na akademii urządzonej ku czci błp. M. Landesberga powiedział:

„Ciało Markusa Landesberga zapłodniło nasze duchy. Śmierć jego przyniosła zalążek nowego życia".

Komplikacje

Ktokolwiek słuchał przed rokiem radiostacje niemieckie i sowieckie, nie może się dziś nadziwić skąd się wziął ten neutralny ton przywódców ZSRR. w stosunku do tych państw. które tworzą dzisiaj blok przeciwosiowy. Zachodzi się również w głowę, w jakiej zasadzie głos spaekera berlińskiego miotającego od lat najgorsze obelgi na Sowiety zmienił się nagle i jak gdyby stracił na... emisji.

Rokowania angielsko - francusko - sowieckie toczą się już od długiego czasu, jak na razie, mimo coraz optymistyczniejszych komunikatów, bez rezultatu. Widać, iż rokowania te nie są wcale nacechowane wielką serdecznością a Mołotow i Chamberlain nie kwapią się wcale, aby z nieco gorętszym uczuciem potraktować swojego partnera. Gdyby doszło do układu angielsko-sowieckiego to będziemy tu mieli typowe małżeństwo z rozsądku a nie z miłości.

Na razie jednak nie można się pogodzić odnośnie... posagu. Odwleka się więc ostateczne sfinalizowanie aktu, a nuż bowiem da się jeszcze cokolwiek utargować, a nuż natrafi się lepsza partia, w każdym razie jest rzeczą nieprzyzwoitą tak od razu bez targu przystać i podpisać.

Anglia i Sowiety wygrywają swoją partię na skórze pokoju europejskiego. Chaos jaki wprowadza bowiem w ustabilizowane, zdawałoby się już, stosunki europejskie fakt kontredansu angielsko-sowieckiego, może ujemnie wpłynąć na psychiki antyosiowe

Naprawdę niewiadomo już co nam gdzieś za kulisami gotują? To co się wydawało być tak jasne, proste, komplikuje się poważnie.

Senzacje krakowskie

Cichy, spokojny nieledwie apatyczny Kraków przeżywa obecnie szereg sensacji politycznych, mających nie tylko lokalny charakter. W dniu 30 maja zebrała się Rada miasta Krakowa dla dokonania wyboru Prezydenta miasta. W konsekwencji został wybrany b. wojewoda krakowski, reprezentant obozu demokratycznego, Dr M. Kwaśniewski. Wybór ten odzwierciedla faktyczny stan rzeczy, albowiem społeczeństwo krakowskie zawsze było usposobione postępowo i demokratycznie. Zaznaczyć należy, iż radni żydowscy solidarnie głosowali na demokratyczną kandydaturę. Nie było tym razem żadnych wahań ani niepotrzebnych rozważań, sprawa była bowiem jasna i niedwuznaczna.

W sobotę dnia 3 czerwca usunięty został ze swego stanowiska przez Urząd Wojewódzki Krakowski komisaryczny prezes Gminy Wyznaniowej w Krakowie Dr Rafał Landau, w poniedziałek zaś 5 czerwca ten sam los spotkał komisarycznego Viceprezesa.

Nie mając żadnego urzędowego komunikatu nie możemy oczywiście w tej chwili przesądzać faktu czy pomiędzy powyższymi wydarzeniami zachodzi tylko następstwo — chronologiczne, czy też są one powiązane łańcuchem przyczyny i skutków. Nalezałoby sobie życzyć, aby kompetentne czynniki z uwagi na szerzące się plotki jak najrychlej wydały wyjaśniający komunikat.

Zdaje nam się, iż możemy wczuć się w położenie długoletniego a ostatnio niestety komisarycznego prezesa kahału — Dr. Rafała Landaua, który bądź co bądź ćwierć wieku przepracował w tej instytucji żydowskiego Samorządu. Jakkolwiek działalność prezesa kahału pozostawiała dużo do życzenia, to jednak subiektywnie był on prawdopodobnie przekonany o celowości swojego wysiłku.

Nie przesądzając absolutnie naszego stanowiska do decyzji Urzędu Wojewódzkiego, do której ustosunkujemy się po wydaniu oficjalnego komunikatu, pragniemy odnośnie osoby dotychczasowego nominata na stanowisku prezesa kahału zaznaczyć, iż winna ona traktować swoje ostatnie niewątpliwie przykre niepowodzenia w myśl filozoficznej maksymy „Bóg dał, Bóg wziął".

Zwracano już nieraz uwagę na to, iż niezdrowy i nienormalny objaw komisarycznego prezesa kahału, ma szaloną wadę krępacji całego życia samorządowego przez czynniki administracji ogólnej. Zrozumiałe: jeśli źródłem władzy nie są wolne wybory, lecz urzędy państwowe, wówczas rzecz jasna klucz sytuacji tkwi zawsze w rękach tych urzędów.

No a teraz przekonał się chyba b prezes, że: „Łaska pańska na pstrym koniu jeździ".

Dlatego dziwiliśmy się nieraz nad tym dlaczego komisaryczny prezes kahału nie stara się znormalizować stosunków w kahale krakowskim przez powiedzmy delikatnie — przyspieszenie aktu wyborczego, co uchroniłoby go może od obecnej sytuacji.

Dlaczego tak a nie inaczej postępywano, dlaczego od szeregu lat nie było wyborów do kahału również i o tym nie chcemy w tej chwili pisać, brak bowiem i w tej materii i— komunikatu oficjalnego, chociaż plotka rozmaicie głosi.

Zdajemy sobie sprawę z przykrości jaką Dr Landau doznał, odczuwamy ją może głębiej, ale w sposób zasadniczy — w gruncie rzeczy wina leży i po jego stronie jako komisarycznym prezesie kahału.

A teraz z całej siły dążyć będziemy do rozpisania wyborów, na które naprawdę już czas najwyższy.

z Ryw.

Henryk Daniewski

MY A ONI

Każdemu z nas milej by było pisać dzisiaj o pokoju i nawoływać do zbliżenia serc. Niestety jednak uważam, iż zmuszeni jesteśmy do przedsięwzięcia akcji przeciw rozpętanej na „tyłach" nagonce, zmierzającej do oczernienia i izolacji naszych bohaterskich obrońców, do zatrucia mas żydowskich nieufnością do wszystkiego i wszystkich. Łatwo się czytelnikowi domyśleć, że szerzycielami tych nastrojów są rewizjoniści.

Mijały lata. Organizacja syjonistyczna i jiszuw nie ustawały w pracy odbudowawczej i twórczej, w pocie czoła nasi chalucim budowali nowe placówki i strzegli ich, budowali mimo przeciwności i ofiar, budowali by stworzyć miejsce dla nowych budowniczych, dla tych tysięcznych rzesz, spragnionych czynu i wolności — młodzieży żydowskiej.

A „patrioci" w tym czasie bawili się we wojsko i flotę, igły przerabiali na widły, ognie sztuczne na pociski armatnie i tak wychowali swą młodzież do parad, do tromtadracji i do tego rodzaju „bohaterstwa", które przy minimum niebezpieczeństwa da je rozgłos, herostratowy rozgłos, ale rozgłos.

Ta „tchórzliwa" hawlaga to bardzo niebezpieczna rzecz. Wszak to znaczy stanąć oko w oko z uzbrojonym przeciwnikiem, często przeciw przemocy nieprzyjaciół, uzbrojonych w bomby i rewolwery. Hawlaga znaczy nie tylko zabijać wroga, ale i narażać własne życie. Prawda, że w czasie zmagań i walk w Palestynie setki a może tysiące Arabów padło z rąk żydowskich obrońców i milicjantów, ale też niejeden z nich musiał przypłacić to życiem i był świadom, że tę cenę może zapłacić.

Na takie „tchórzostwo" wychowanków „Nosa" nie stać. Strzelać zza płotu — oto prawdziwe bohaterstwo!

Trzeba więc powiedzieć, historia żydowska i masy żydowskie może nie będą pamiętały ich roboty rozbijackiej w ruchu, ich agitacji za zastanowieniem alii i budowy kraju, ich nagonki przeciw czołowym syjonistom, ich łamanie narodowej jedności i dyscypliny. **Nie zapomni jednak nigdy tego, że w czasie najzaciętszej walki o jutro, gdy tysiące młodzieży żydowskiej narażały swe życie w służbie żydowskiej przyszłości, gdy wszystkie siły były zwrócone przeciw wrogowi zewnętrznemu, który czyha, morduje, chce niszczyć, że w tym czasie złamana została dyscyplina czasów wojennych.**

A gdy w tych ciężkich chwilach naszego życia w kraju, łamie się front, załamuje się zwartość szeregów, gdy oczernia się obrońców i z ohydza jiszuw, gdy dokonuje się zbrodniczych czynów przeciw Żydom i Arabom, wtedy — jeśli nawet wątpicie, że te niegodne rzeczy robią Żydzi — przychodzą oni i krzyczą i chwalą się: To są oni.

Naród żydowski odwróci się od wichrzycieli i bohaterów słowa, pójdzie za tymi, którzy w trudzie i znoju, wbrew wszelkim przeszkodom, budują kraj dla teraźniejszych i przyszłych pokoleń.

Naród żydowski pójdzie z nami, a przeciw nim.

Dokończenie ze str. 1.

jącej części żydowskie. Większość wpływów skarbowych pochodzi od Żydów, większość importu i eksportu jest w rękach żydowskich i służy potrzebom żydowskim.

Realne ustosunkowanie sił istniejące w kraju stanowi wedle trafnego określenia Lassala rzeczywistą konstytucję danego kraju, w odróżnieniu od niej konstytucja pisana jest tylko arkuszem papieru. Gdzie zachodzi sprzeczność między konstytucją pisaną a rzeczywistą, tam konstytucja pisana ginie nieuchronnie i nikt i nic jej nie uratuje. Ten stan rzeczy unicestwi zamierzenia ostatniej Białej Księgi i doprowadzi w efekcie do Państwa żydowskiego w Palestynie.

Mosze Glikson ז"ל

Dnia 23 maja 1939 roku zmarł w Palestynie na skutek ran odniesionych w katastrofie automobilowej naczelny redaktor Haarec, gorący syjonista, prawdziwy patriota żydowski, — Dr Mosze Glikson.

Tragiczna śmierć Mosze Gliksona okryła pawszechną żałobą całe żydostwo, palestyńskie i golusowe. Jego pogrzeb na cmentarzu żydowskiego miasta Tel-Awiw przekształcił się w potężną manifestację żałobną jiszuwu, w której brali udział reprezentanci wszystkich warstw i ugrupowań niezależnie od poglądów i zapatrywań. Wyczuwało się, iż oto odcho dzi na zawsze jeden z tych, którzy przez długie lata, w trudzie i znoju, budowali nową rzeczywistość palestyńską.

———

Mosze Glikson już wczesnej młodości znajduje Swoje miejsce w odrodzeniowym ruchu narodowym. W t. zw. Komitecie odeskim spełnia funkcję generalnego sekretarza, stając się w krótkim czasie duszą ruchu w Rosji carskiej. Nie bacząc na olbrzymie trudności piętrzące się przed nim, nie zważając na szykany i prześladowania, narażając się na katorgę i Syberię, spełnia z godnością i dumą tę misję, której postanowił całe Swe życie poświęcić — służbie dla Narodu żydowskiego.

W krótkim czasie młody Glikson przejawiający już wówczas wybitnie intelektualne zdolności, dochodzi do przekonania, iż popularyzacji myśli syjonistycznej będzie mógł najlepiej i najskuteczniej służyć — piórem. Przez pewien czas redaguje w Odesie „Haolam“, w roku zaś 1918 zakłada w Moskwie dziennik narodowy „Haam“. Za pośrednictwem niezliczonych doskonałych, nie powierzchownych, ale niezwykle głębokich artykułów urabia opinię żydostwa rosyjskiego i tworzy z niego prawdziwy zrąb, na którym opiera się wówczas organizacja syjonistyczna. Pomagają mu w tej pracy Bialik i Frischman.

Nie było prawdopodobnie szczęśliwszego od Niego człowieka na świecie, gdy mogło się spełnić wyśnione Jego marzenie, nad którego realizacją od lat pracował — stały pobyt w Erec.

Teraz rozpoczyna się drugi etap Jego działalności. Po przejściowym okresie, w którym redaguje miesięcznik publicystyczno - naukowy „Maawarot“ obejmuje kierownictwo największego palestyńskiego dziennika „Haarec“, stając na czele redakcji. Na tym odpowiedzialnym stanowisku naczelnego publicysty Żydów palestyńskich staje się wnet — busolą Jiszuwu. Nie popada w dziennikarską rutynę, dla Jego ducha nie ma Szablonu, potrafi zawsze ująć zagadnienie poważnie, odpowiedzialnie i tak, aby ono wyszło na korzyść ogółu. Nic też dziwnego, iż Mosze Glikson wywiera na całokształt naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej duży a czasem i decydujący wpływ, kształtując opinię i wyrażając poglądy, które zawsze swoim nastawieniem służą potrzebom całości narodu.

Tym szermierzem prawdy i sprawiedliwości pozostanie już do samej śmierci.

Czytelnicy nasi mieli niejednokrotnie sposobność z artykułów zamieszczanych przez Niego na łamach „Cofim“ przekonania się o wspaniałym sposobie myślenia Zmarłego Przywódcy.

———

Mosze Glikson był szczerym demokratą. Pozostał nim też w organizacji syjonistycznej, opowiadając się stale za kontynuowaniem w obrębie naszego ruchu myśli postępowej. Był On demokratą nie z pozoru, nie dla taktyki, nie dla zaszczytu i sławy — poczucie demokratyczne było wprost organicznie związane z Jego osobowością i mentalnością. Pięknie o tym pisał Ezriel Carlebach, szkicując sylwetkę Człowieka, który potrafił połączyć postępowość z głęboko zakorzenioną tradycją.

———

Mimo wielkości Swojego imienia Mosze Glikson pozostał Sobą — cechowała Go nadzwyczajna skromność, niezwykła dobroć i szlachetność charakteru.

Śmierć M. Gliksona stworzyła w szeregach naszego ruchu wyrwę, którą zapełnić nie będzie łatwo.

Umarł Człowiek wielki, gorąco miłujący swój Naród.

Cześć Jego pamięci!

CIEKAWOSTKI

Hitlera słowo honoru.

Niemiecka fronda antyhitlerowska nazywa Führera lunatykiem, nie tylko dlatego, że żyje w ustawicznym, niespokojnym i gorączkowym śnie, ale przede wszystkim dlatego, że „nie pamięta w dzień co powiedział lub popełnił w nocy“. Co więcej, Führer wierzy w swoją szczerość, nawet gdy, jak podczas swojej ostatniej mowy w Reichstagu, zapewnia, że „nigdy nie wypowiedział słowa, którego by nie dotrzymał“.

Ludzie w stylu Chamberlaina, którzy zostali specjalnie zaskoczeni ostatnimi posunięciami Hitlera i jego niedotrzymaniem zobowiązań monachijskich, mają kiepską pamięć. Jeszcze za czasów nieboszczki Republiki Weimarskiej było szereg wydarzeń, które dawały dosadną ocenę wartości przysiąg i zobowiązań dyktatora III Rzeszy.

13 października 1930 r. p. Braun, socjalistyczny premier rządu pruskiego zaatakował, w gwałtownym przemówieniu na posiedzeniu Reichstagu, sprzeczne i niejasne zeznania Hitlera, jakie ten złożył, jako świadek, w procesie przeciwko kilkunastu członkom partii hitlerowskiej, w Lipsku. Przemówienie to wywołało ogromne oburzenie na ławach, zajmowanych przez 114 posłów hitlerowskich. Jeden z tych świeżo upieczonych posłów rasistowskich krzyknął: „Zapomina Pan, że Führer zeznawał pod przysięgą!“ Przy dalszym opowiadaniu sięgniemy do stenogramu obrad:

P. Braun: — Ta przysięga ma ten sam walor, co słowo honoru, dane przez Hitlera, jeszcze w r. 1923, że jego partia zamach stanu wyklucza, jako środek w walce o władzę. Kilka tygodni później, ten sam honorowy dżentelmen, podczas puczu w Monachium proklamował rząd tymczasowy i marsz na Berlin.

Szef rządu pruskiego cytuje następnie deklarację, którą Hitler zrobił pod przysięgą w procesie lipskim, stwierdzającą, że członkowie partii hitlerowskiej w swojej walce o władzę nie zejdą nigdy z drogi lojalności względem władzy państwowej. Następnie odczytał minister p. Braun tajną instrukcję dla kandydatów na członków partii narodowo-socjalistycznej. „Obecne państwo, które jest zmurszałą zawadą na drodze do Wielkich Niemiec, musi być przez nas wszelkimi środkami niszczone, rozkładane i burzone. Tylko metody walki bezwzględnej doprowadzą nas do zwycięstwa“.

Na marginesie rzekomej inicjatywy Watykanu.

Niedawno prasa donosiła o inicjatywie Watykanu zwołania konferencji mocarstw, celem rozpatrzenia wszystkich ostatnich konfliktów międzynarodowych. Wkrótce potem nastąpiło dementi. W związku z tym prasa angielska przytacza pewien ustęp z traktatu Laterańskiego, z którego jasno wynika, że jeżeli jakaś inicjatywa papieska miała rzeczywiście miejsce, to wziąwszy pod uwagę brak zainteresowania mocarstw zachodnich tego rodzaju konferencją, stroną proszącą Papiestwo o zwołanie konferencji mogły być jedynie Włochy. Papiestwo samo, w myśl 24 art. Paktu Laterańskiego nie może podejmować tego rodzaju inicjatyw politycznych.

Art. 24 Traktatu Laterańskiego brzmi: „W sprawie swojej suwerenności w kwestiach polityki międzynarodowej. Państwo Kościelne deklaruje, że zamierza zachować i zachowa we wszystkich konfliktach międzynarodowych, jak i konferencjach w tych sprawach zwoływanych, zupełną neutralność. Inicjatywa Watykanu może nastąpić jedynie w wypadku, gdy nastąpi oficjalne odwołanie się do jego misji pokojowej. Państwo kościelne zastrzega sobie jednak, w każdym wypadku, wykorzystanie swojego wpływu moralnego i duchowego na sprawy tego świata“.

Diabeł mórz.

W portach francuskich bawił w ostatnich tygodniach sportowy jacht płynący pod niemiecką banderą. Ciekawa prasa francuska wywęszyła, że jachtem tym odbywa podróż dookoła świata, słynny podczas wojny światowej graf Feliks von Luckner. Jego wyczyny, jako dowódcy niemieckiej łodzi podwodnej, zjednały mu w swoim czasie przydomek „diabła mórz“. Obliczają, że zatopił on Entencie okrętów wartości 200 milionów franków.

Znają siebie sprzymierzeńcy.

W związku z podpisaniem między Italią i Niemcami paktu w Berlinie, prasa francuska informuje o ciekawym incydencie, jaki miał miejsce podczas wizyty Mussoliniego w Berlinie w roku 1937. Podczas uroczystości powitalnych, orkiestra odegrała serenadę, która miała popularny w Berlinie refren: „Du kanst nicht treu sein“. Na dźwięk znanej melodii, tłumy, obecne przy uroczystościach powitalnych, poczęły hałaśliwie manifestować wesołość, asocjując szybko refren z uczuciami, żywionymi względem południowego sprzymierzeńca. Włoscy goście opowiadali potem w ojczyźnie, jaki to szczególnie wesoły jest ten ludek berliński.

Mak.

Pożyteczne wydawnictwo

Dr Samuel Stendig: Żydowska literatura odrodzenia w Polsce; odbitka z encyklopedii Żydów polskich — Lwów. Wulecka 34.

Ukazała się broszura zawierająca bardzo cenny materiał źródłowy dotyczący żydowskiej literatury odrodzeniowej w Polsce. W czterech rozdziałach, zatytułowanych: 1) Książki o nowej Palestynie, 2) Encyklopedie i almanachy, 3) Historie syjonizmu, 4) Biografie Herzla, wyczerpuje autor wszystko to co dotychczas napisano w Polsce o syjonizmie i Palestynie. Każda książka, każde wydawnictwo jest krótko scharakteryzowana, co ułatwia znakomicie w orientowaniu się odnośnie wartości i kierunku danego dzieła.

Broszura Dra Samuela Stendiga niewątpliwie sumiennego i cierpliwego badacza zasługuje na uwagę i z tego względu, iż umożliwia nam ona swoją przejrzystością i układem zapoznania się bez trudu z dorobkiem literackim i naukowym dotyczącym odrodzenia żydowskiego.

Mgr R. Wolf

„Komitet Ocalenia“ czy dyscyplina

Uwertura Kongresowa

Ciężkim, ołowianym chmurom zwisającym nad naszymi głowami, niby ponury pułap, towarzyszyć poczyna silny wiatr noszący ze sobą pierwszą zapowiedź kongresowej burzy. Zdawałoby się, że ze względu na naprężoną sytuację tak międzynarodową jak i wewnętrzną, ustaną spory: i swary i zawarty zostanie rozejm. Pomyliliśmy się jednak srodze, zbytnio wierząc w polityczną mądrość pewnych sfer, które miast stanąć w postawie pełnej dyscypliny, poczęły dąć z całej siły dla wywołania owego — wiatru.

A wiatr ten nie jest bynajmniej orzeźwiający nie wpływa kojąco na nerwy i umysł — jest to wiatr złośliwy, niszczący i przykry.

NARODY A MY

Wielkie i małe narody w przededniu rozstrzygającej i bliskiej rozgrywki konsolidują się w coraz szybszym tempie. Nieuchronnie zbliżająca się chwila zwarcia się potęg zmusza narody do porzucenia polityki wewnętrznych tarć skoncentrowania się wokół legalnego kierownictwa pozostawiając na lepsze pogodniejsze czasy rozwiązanie dylematu supremacji tej czy innej partii.

W Anglii mimo Monachium pozostawiono Chamberlaina u władzy co więcej politykę jego popiera zwarty front stronnictw aprobujących prawie bez zastrzeżeń ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej. Nawet Labour Party uważało za stosowne nie czynić premierowi wstrętów w momencie tak poważnym.

Nigdy jeszcze stanowisko Daladiera nie było tak mocne jak w tej chwili. Stronnictwa polityczne zdając sobie sprawę z tego, iż nie czas po temu, by podrywać autorytet naczelnych instancji — tonują swoje wystąpienia w imię dobrze zrozumianego patriotyzmu. Partie socjalistyczne czy nawet komunistyczne tak zażarcie zwalczające w parlamencie francuskim zasadę pełnomocnictw, tym razem zaznaczyły bardzo słaby opór, gdy paryski współsprawca Godesbergu zażądał prawa dekretowania bez udziału izb ustawodawczych. Partyjną ambicję ofiarowano na rzecz racji stanu.

W Polsce, gdy rząd Składkowskiego postawił na porządku dziennym przed forum sejmowym sprawę pełnomocnictw nie podniósł się ani jeden głos sprzeciwu. Co więcej, i co ważniejsze, organy opozycyjne zapominając o wzajemnych grzechach i błędach podkreśliły swoje pozytywne ustosunkowanie do uchwalonej ustawy tak koniecznej w chwili obecnej.

I tak wszędzie!

Zaimponowały masy robotnicze Anglii, Francji i Polski, gdy w dniu 1-go maja wyrzekły się swoich dorocznych manifestacji nie chcąc utrudniać sytuacji rządów — wcale nie socjalistycznych a czasem wręcz zwalczanych przez proletariat zorganizowany.

Przytoczyliśmy, niewątpliwie znane powszechnie przejawy wewnętrznego zdyscyplinowania narodów zagrożonych, aby uzyskać tym jaśniejszy i pełniejszy obraz naszych, wewnętrzno żydowskich stosunków na zasadzie — niestety kontrastu. Zadajmy sobie więc pytanie: jak wygląda sytuacja wewnątrz obozu syjonistycznego w chwili gdy zawisła nad nim groźba realizacji „Białej Księgi“.

SMUTNA TAKTYKA

Zdawałoby się, że ugrupowania syjonistyczne dysponując legalnie, na Kongresie XX. wybranymi władzami, skupią się w około swoich przywódców, co tym bardziej ułatwia fakt, nie mający miejsca u innych zagrożonych narodów, iż Egzekutywa Syjon. zbudowana jest na zasadach koalicyjnych mając w swoim łonie przedstawicieli wszystkich frakcji.

Prawdą jest, iż olbrzymia większość zrozumiała nakaz chwili oddając się bez zastrzeżeń dyspozycji naszego kierownictwa. Znaleźli się jednak tacy, akuratnie z patosem i namaszczeniem głoszący zasadę omnipotencji narodowej, którzy uważali za stosowne, w momencie najmniej się do tego nadającym, ruszyć do ataku celem zdyskredytowania naszych Centralnych Władz. Zdaje im się, że oto nadeszła chwila, gdy można będzie zabłysnąć, wysunąć się na czoło ozdobić skroń złotym laurem — a reszta: furda! Oczywiście wszystko czynić będą z głośnym, bardzo głośnym okrzykiem: dla narodu!

Tej smutnej taktyki chwycili się niestety ogólni-syjoniści grupy „B“ przynależni do „Weltverbandu“.

Jeszcze nim nieszczęsna „Biała Księga“ ujrzała światło dzienne przywódcy partyjni „Weltverbandu“ postanowili wypuścić balon próbny dla przekonania się czy istnieje możliwość podkopania zaufania do naszych Władz naczelnych z Chaimem Weizmannem na czele. Przywdziawszy więc z godnością piękne szaty arcykapłanów narodowego kultu, jęli z przejęciem udawadniać, że należałoby Egzekutywę rozszerzyć w ten sposób aby jedną trzecią stanowili syjoniści, jedną trzecią rewizjoniści i jedną trzecią inne odłamy: Aguda, asymilanci i td.

Syjoniści przez dziesiątki lat w krwawym znoju, w niesłychanym trudzie tworzący Cud Nowej Palestyny nie są więcej zdolni bronić swego dzieła, należy odwoływać się do pomocy tych, którzy wczoraj jeszcze w Karlsbadzie na kongresie Agudy rzucali oszczerstwa na nasz ruch, którzy szli w petycjach denuncjować przed Wysokimi komisarzami i dziś jeszcze drżą przed szeklem, jak diabeł przed kropidłem. Będą również współdecydowali onegdajsi Protestrabinerzy.

Projekt nie jest nowym: jest on w gruncie rzeczy poronionym płodem zrodzonym z rewizjonistycznego łona. Z serii: parlament światowy ogólno - żydowski, parlament wschodnio - europejski, petycja i td. i td.

Przychodzą refleksje: laburzysta zdyscyplinował się wobec Chamberlaina; socjalista, rojalista, prawicowiec nie maszerował przeciw radykalnemu Daladierowi; pepesowiec, ludowiec i endek nie utrudniają pracy prem. Składkowskiemu — u nas „Weltverband“ wykorzystał pierwszą rzekomo korzystną okazję, aby zaatakować nasz legalny rząd, Egzekutywę organizacji Syjonistycznej.

Taka jest bowiem grupy „B“ wiatrologia.

Plan jednak zawiódł, bowiem społeczeństwo darzy za silnym zaufaniem metody stworzone weizmanowskim wysiłkiem.

ATAK NA EGZEKUTYWĘ

W tej chwili, gdy wewnętrzna dyscyplina wymaga jak nigdy pełnego zaufania dla kierownictwa, usiłuje „Weltverband“ jeszcze raz podkopać znaczenie i autorytet Egzekutywy używając według ustalonego już szablonu, bardzo wzniosłych słów.

Chodzi o tak zw. „Komitet Ocalenia“.

Nie „Palkor“ ale „Żat“ przyniósł wiadomość o akcji grupy „B“ zmierzającej do wyeminowania w Palestynie wpływów legalnych władz organizacji syjonistycznej przez wybór kilkuosobowego t. zw. Komitetu Ocalenia. Komunikat donosi, iż postanowiono w razie negatywnego ustosunkowania się do propozycji wyciągnąć odpowiednie kosekwencje. Krótko: jeśli nie zgodzisz się na mój pomysł, sam go realizować poczne.

Zdają się patrioci z Weltverbandu zapominać, pod wpływem politycznego rozhisteryzowania, iż nasze naczelne instancje wybrane zostały przez kongres i przed nim tylko są odpowiedzialne. Chcą oni również zmiażdżyć fakt legalności przedstawicielstwa palestyńskiego, Waad Leumi, który przecież przyszedł do skutku na skutek prawidłowych wyborów w których brali udział rewizjoniści. Wobec tego, iż ci ostatni wnet zorientowali się, iż będą w grubej mniejszości, swoim zwyczajem trzasnęli drzwiami i — wyszli.

Ale grupa „Weltverbandu“ pozostała i to obowiązuje! Prowadzi się dzisiaj, w tak tragicznych czasach, gdy warunkiem sine qua non jest posłuch władzy, nagonkę przeciwko Egzekutywie, tej Egzekutywie do której się niedawno tak łasiło.

Zachodzi jeszcze pytanie: dlaczego — to „Weltverband“ nie wycofuje swojego reprezentanta ze składu Władz naczelnych skoro uważa działalność tych Władz, za tak szkodliwą, że liczy się z możliwością reakcji, powiedzmy... rewolucyjnej...?!

Kierownicy „Weltverbandu“ umieją tak pięknie i płynnie mówić o dyscyplinie. Tak długo jednak dopóki można ujarzmić nią poddanych, gdy natomiast samemu ma się podporządkować cudzej dyscyplinie, wówczas nagle... poczyna z wysokości Libanu płynąć urzekający głos zaklinający w imię narodu o stworzenie „Komitetu Ocalenia“.

Jesteśmy bowiem przed kongresem. Trzeba się więc trochę ruszyć, trochę zastraszyć w przeciwym razie gotowi pomyśleć, że Weltverband zgadza się, broń Boże z linią weizmanowską.

KOMPLEKS

Gotowi to przede wszystkim pomyśleć rewizjoniści, a tego grupa B w żaden sposób nie chce. Mamy wrażenie, że ogólni-syjoniści z pod znaku „Weltverbandu cierpią w stosunku do rewizjonistów na kompleks mniejszej wartości. Istnieje nawet pewne podłoże na którym to uczucie wykwitło a jest nim — wina.

Nie jeden przypomina sobie zapewne owe słynne posiedzenie jerozolimskie Komitetu Akcyjnego po którym rewizjoniści wystąpili z organizacji nie chcąc zgodzić się na formułę dyscypliny — na Szeklu. Istniała wówczas, według rewizjonistów możliwość pozostania jeśli ktoś weźmie ich w obronę. Miał to zgodnie z przyrzeczeniem uczynić „Weltverband“, który przyrzekł a na posiedzeniu... zdradził. Głosował, słusznie zresztą za dyscypliną — co dziś z nią wyrabia?! — ale nabawił się przy tym wyrzutów sumienia.

Dziś usiłuje „błąd“ naprawić, forsuje rewizjonistów oraz ich metody.

BUŃCZUCZNIE I ZGIEŁKLIWIE

Cytujemy w tym miejscu na zakończenie słowa nieodżałowanej pamięci M. Glicksona, który niedawno jeszcze pisał na łamach naszego pisma:

> „Optymiści“ odkryli jedną przyczynę wszelkich nieszcześć, które na nas spadły a tym samym odkryli też drogę ratunku i zbawienia otwartą dla nas od dnia dzisiejszego. Źródło wszelkiego niebezpieczeństwa tkwi nie w tragicznej wspólnocie z narodem o pierwotnych instynktach, nie w nienawiści niektórych naszych sąsiadów, także nie w polityce chwiejnej, dwuznacznej, pełnej sprzeczności rządu mandatowego, ani w upadku moralności politycznej dzisiejszego czasu rozstroju i rozprzężenia poczętego w Monachium. Natomiast istnieje jedna jedyna przyczyna wszelkiego zła, którą należy usunąć, a pełne zbawienie będzie naszym udziałem. Przywódcy ruchu syjonistycznego Dr Weizmann i jego zła polityka — oto źródło zła. Winniśmy zatem usunąć Weizmanna i jego towarzyszy i zamianować niewiem kogo na ich miejsce i cel ostateczny jest osiągnięty. To jest cała mądrość polityczna nie tylko rewizjonistów, ale i ich towarzyszy i przyjaciół innych odłamów. Nie mogę i nie chcę ocenić faktycznej siły reprezentowanej przez te odłamy, wiem tylko, że na zewnątrz występują ci ludzie bardzo buńczucznie i zgiełkliwie.

Może Towarzysze z Weltverbandu jednak się opamiętają. Byle nie po Kongresie!

Mgr Marian Kaufman

Na marginesie traktatu berlińskiego

„Sojusz, którego celem nie jest wojna nie ma żadnego sensu. Nie zawiera się sojuszu, aby żyć w pokoju. Jeżeli nawet moment uregulowania rachunków jest jeszcze odległy w chwili zawierania przymierza, to jednak przecież, najważniejszym powodem zawarcia aliansu jest perspektywa rozstrzygnięć wojennych w przyszłości".

Słowa te napisał Hitler, omawiając kwestię prowadzenia polityki zagranicznej w „Mein Kampf". Nie pozostawiają one żadnej wątpliwości, co do roli, jaką ma odegrać w przyszłości ten instrument dyplomatyczny, jakim jest pakt, podpisany w Berlinie 22. V. 1939 r., w obecności kanclerza III. Rzeszy.

Hitler uznał w tej chwili wojnę jako dalszą metodę swojej polityki. Aż dotąd starał się cele swoje osiągnąć pokojowo. Sojusz włosko - niemiecki jest już oficjalnym stwierdzeniem, że polityka bluffu minęła i państwa osi są zdeterminowane i przygotowane na najgorsze.

Chausewitz ulubiony przez Führera autor pisał: „Wojna jest jedną z form stosunków politycznych między narodami. Wojna jest tylko dalszym ciągiem relacji dyplomatycznych między narodami, której się używa po wyczerpaniu inych metod". Pakt między Berlinem a Rzymem dokładnie odpowiada powyższej koncepcji: wojna jest tylko fazą polityki, zastępuje ona dyplomację w dniu, w którym ta wyczerpała swe możliwości.

Traktat berliński jest prawdziwą odpowiedzią na apel Roosewelta. „Wszystkie spory między narodami", — pisał prezydent — „mogą być rozwiązane pokojowo na drodze pertraktacji". Hitler i Mussolini, podpisując swój pakt stwierdzili, że cele ich polityki nie mogą być zrealizowane bez użycia siły zbrojnej.

Należy właściwie ocenić brutalność, z jaką został przez państwa osi postawiony ten problem. Demokracje zostały przyparte do muru. Czy chcą tego, czy nie, to obecnie siła jest jedynym środkiem, zapomocą którego ocalą swój byt niezależny, honor i prawo swoich obywateli do życia w wolności.

Aż do 22. V. 1939 oś Berlin-Rzym była instrumentem akcji dyplomatycznej. Czemu zrobiono z niej oręż wojenny? Aż do ostatnich czasów oświadczano w Rzymie, zarówno jak i w Berlinie, że wspólność interesów włosko-niemieckich nie potrzebuje podkreślenia, we formie traktatów. Pokrewieństwo obu ustrojów wystarczało dla gwarancji jedności i skuteczności ich akcji.

Dnia 28 kwietnia poraz pierwszy użył w swoim przemówieniu Hitler słowa sojusz, na określenie stosunków niemiecko-włoskich. Nikt wowczas nie zwrócił na to uwagi.

8 maja zapowiedziano w Mediolanie zawarcie przymierza. W piętnaście dni później sojusz był faktem dokonanym. W przemówieniu swoim, z okazji podpisania traktatu, Ribbentrop oświadczył, że idea paktu zrodziła się w początkach maja. Oświadczenie to odnosi się zapewne do osoby Kanclerza Rzeszy. Na początku maja bowiem Hitler począł rozumieć, że opór Anglii i Francji przeciwko jego planom politycznym nabiera stałości i że odtąd na drodze swoich podbojów napotka mur, którego trąby jerychońskie jego przemówień nie potrafią zwalić.

Anglia i Francja nie są jednak tymi państwami, które bezpośrednio zniszczyły zły czar jerychońskich dźwięków Hitlera. Deaci, Bonneci, Chamberlainy, Flandiny, Timesy i Journale obu państw wystarczyłyby niewątpliwie, aby ten czar podtrzymać. Polska była tym czarodziejem, który odczarował zalęknioną Europę. Otwarta odmowa żądaniom Hitlera przez Polskę, była czynnikiem konsolidującym, była cementem spajającym cegły muru, budowanego na drodze ekspansji hitlerowskiej.

Odmowa Francji na jakąkolwiek konferencję w sprawie żądań włoskich przekonała z kolei Duce, że dyplomacja osi znalazła się w martwym punkcie, z którego, dotychczasowymi środkami działając nie, wydobędzie się. Katastrofalna sytuacja gospodarcza państw dopełniła reszty. Powstał więc pakt.

Pakt jest podpisany. Nazywa się „podwójnym". Nasuwa się myśl o podwójnej grze. Mogłoby to być pocieszające, gdyby Hitler nie był z góry dobrze uprzedzony o możności oszukania go przez włoskiego wspólnika i nie powziął w tym kierunku odpowiednich kroków, zabezpieczających. Niemcy miały dotychczas wiele sposobności przekonania się o niewierności swojego sojusznika, jak go nazywano „Falsche Uatrene".

We wrześniu 1937 roku, gdy Mussolini przybył do Berlina kursowała nawet w szeregach partii hitlerowskiej, dykteryjka, że wśród różnych uroczystości powitalnych na cześć Duce została również odegrana serenada, której głównym motywem był refren „Du kanst nicht treu sein". Przed powstaniem osi prasa hitlerowska nie ukrywała bynajmniej swej nieufności względem Włochów „Czy Italia dzisiaj jest z nami, jutro przeciwko nam, a po jutrze znowu z nami, to wszystko rzeczy nie do przewidzenia, wskutek zmienności i nieszczerości, cechujących rasę śródziemnomorską". Tak pisał dr Goebels w sierpniu 1934 w Angriffie odpowiadając na gwałtowną kampanię antyniemiecką w prasie włoskiej po zamordowaniu Dolfusa. Dzisiaj oczywiście tego rodzaju komplimenty między państwami osi są nie do pomyślenia. Wojska niemieckie na półwyspie apenińskim są doskonałą gwarancją wierności sojusznika, a zresztą najbliższa awantura państw osi, będzie tak zmontowania, żeby interesy włoskie były przede wszystkim wciągnięte w grę.

Byłoby więc nierozsądnym liczyć na możliwość rozdzielenia sojuszników. Pan Ribbentropp oświadczył: „pakt jest faktem i świat nie może nic więcej zrobić jak tylko przystosować się do niego". Czy się przystosuje? Historia czasów najbliższych da nam odpowiedź.

Pakt berliński przedstawia się obecnie jako sojusz dla ofenzywy ideologicznej i imperialistycznej.

„Zjednoczone głęboką zgodnością światopoglądów i interesów państwowych, narody niemiecki i włoski zdecydowane są, dla zapewnienia światu pokoju i zobezpieczenia swoich obszarów życiowych, interwenio wać zgodnie przy użyciu wszystkich swoich sił".

Taki frazes nie może stanowić do paktu mającego na celu obronę. 22 maja 1939 roku Niemcy i Włochy wydały światu wojnę ideologiczną i imperialistyczną zarazem.

„W obliczu świata zdezorganizowanego i niespokojnego oba narody postanawiają ocalić fundamenty kultury europejskiej". Ten cytat z formuły paktu jest typowo niemiecki, jego styl patetyczny i nieproszony mesjanizm jakże odbiegają od sloganu dyplomatów mocarstw zachodnich „Przecz z wojnami ideologicznymi!".

Duch paktu jest zatem oczywisty. Włoski dziennikarz, który był obecny przy ceremonii podpisywania traktatu, posłał do redakcji „Messagero", artykuł, który jest doskonałym ujęciem nastrojów, obu kontrahentów paktu:

„Skoro dwóm narodom, silnym swoją liczebnością i heroicznym zdecydowaniem, brak jest przestrzeni życiowej, to wówczas walka ich, celem podboju potrzebnych obszarów, staje się naturalną i właściwą obroną ich prawa do życia. Każdy, kto neguje to prawo i staje na drodze naszej ekspanzji, która nie może być zatrzymaną, jest wrogiem którego należy zniszczyć".

Słowa tracą swój sens, gdy się studiuje włoskie, lub niemieckie interpretacje prasowe paktu. Podbój nazywa się obroną, wojna pokojem, a nihilizm i prawo dżungli mierzą się z kultuhą europejską. Era dyplomacji jest skończona. Ci, którzy negują ideę podbojów i chcą się jej przeciw stawić, wiedzą obecnie, że słowa Clausewitza odnoszą się również dobrze do nich, jak i do amatorów rozboju. od 22 maja wojna stała się perspektywą rozwoju stosunków politycznych świata. Czy jest jeszcze możliwość uniknięcia jej?

Polska metoda postępowania jest w tym wypadku największą szansą. Czy do takiej polityki nadają się panowie w stylu Bonneta i Chambarleina?

To pytanie pozostawimy bez odpowiedzi.

PRZEGLĄD PRASY

Prasa palestyńska

100 PROCENT.

W „Habokerze" ukazał się ostatnio artykuł analizujący przyczyny i skutki ukazania się „Białej Księgi". Każda ze stron zainteresowanych Palestyną chciałaby osiągnąć 100 procent sukcesów, na wszelki zaś wypadek pragnęłaby Anglia pozostać w pozycji „trzeciego korzystającego":

Z wiadomości prasy arabskiej należy wnioskować, że zwlekanie w ogłoszeniu „Białej Księgi" w sprawie nowej polityki palestyńskiej miało swoje zasadnicze źródło w sprzeciwianiu się byłego muftiego i jego ludzi. Ci organizatorzy terroru nie chcą zgodzić się na pewne szczegóły na czas przejściowy i nie chcą złożyć broni zanim nie otrzymają warunków spełniających ich postulaty w stu procentach... Państwo angielskie uparło się teraz, jak się zdaje, w sprawie tych szczegółów lub kilku z nich, a ze strony państw arabskich zajmujących się sprawami Palestyny czynione są wysiłki, by dojść tylko do uzgodnienia samych zasad. Szczegóły chcą one (scil. państwa arabskie) pozostawić dla dodatkowego pertraktowania w nadziei, że będzie wiele łatwiej dojść także do ich uzgodnienia po zapewnieniu zasadniczego zwrotu w polityce palestyńskiego... I nie zwrócilibyśmy uwagi na szczegóły walki angielsko-arabskiej na tym ostatnim szczeblu tragedii-zdrady, bez potrzeby ustalenia tych faktów. Zapłata za zdradę, likwidacja terroru, jeszcze nie uiszczona. Anglicy, jak się zdaje, chcą koniecznie w końcu otrzymać ją. Według programu, państwa arabskie, po ustaleniu porozumienia, zwrócą się do ludzi muftiego by zlikwidowali terror, w pewności, że te państwa uczynią dodatkowe starania, by osiągnąć także i pozostałe warunki, na które Anglia jeszcze się nie zgodziła. Czy mufti zgodzi się na tę życzliwą prośbę?... Człowiek ten posiada zdecydowany charakter i trudno sobie wyobrazić, że zrezygnuje z tej broni, przy pomocy której osiągnął prawie że wszystko, zanim osiągnie wszystko... Ale nie w tym leży główna przyczyna sprawy. Jesteśmy zainteresowani w pokoju jako w koniecznym warunku kontynuowania naszego czynu. W chwili gdy zamierzają powstrzymać nas od kontynuowania naszego czynu, spada znaczenie tego warunku. Ale należy zwrócić uwagę na drugą stronę pytania. U nas istnieje skłonność skarżyć się szczególnie na dodatkowe ustępstwa poczynione Arabom w Kairze i na żądania Arabów do zapanowania nad krajem, które Anglicy, jak się zdaje, są gotowi spełnić, lub część z nich. Nie myślimy, że jest miejsce z naszej strony dla tego rodzaju prób. Nawet gdyby państwo angielskie spełniło warunki zdrady według ostatnich propozycji przedłożonych w Londynie, nie było by dla nas innej drogi, niż absolutny sprzeciw każdej próbie ich realizacji.

TWIERDZA.

Pod takim tytułem pisze tel-awiwski „Hacofeh" o Mecudat Menachem:

I to właśnie w tych dniach, strachu i niepokoju o los naszego narodu, o los kraju...

Właśnie w tych dniach postąpiliśmy krok naprzód w zdobywaniu i kolonizowaniu ziemi naszej.

Zaledwie wczoraj otrzymaliśmy jeszcze jeden posterunek, jedno nowe posunięcie w zdobywaniu ojczyzny. Jeszcze jedna zdobycz w kolonizacji narodowej w kolonizacji żydowskiej.

„Mecudat Menachem" (Twierdza Menachema) od imienia przewodniczącego K. K. L. Menachema Usyszkina.

Symbolem jest ten czyn, symbolem — nazwa, i symbolem ten człowiek.

Symbolem jest czyn dla naszego bytu w Erez, dla naszych przyszłych zdobyczy. Nie przychodzimy zabierać innym! Nie zdobywamy gotowych osiedli, lecz pustynie, miejsca piaszczyste, opustoszałe. Płacimy za nie krwią własną i potem.

Symbolem jest nazwa „Mecuda". Oto nasza twierdza, która chronić nas będzie przed wrogiem wewnątrz czy zewnątrz kraju, przed ludźmi, którzy nas nienawidzą. Nie posiadamy twierdz obwarowanych, wzmocnionych w działa i karabiny. Każdy nowy czyn w osadnictwie, każdy punkt nowo zdobyty — to nasze twierdze.

To jest nasza obrona, w nich leży nasza siła, w nich dzielność.

Symbolem jest ten człowiek od imienia którego została twierdza nazwana. Usyszkin. Człowiek, który nie należy do tej czy innej partii w narodzie, do tego czy innego ugrupowania. On należy do wszystkich.

Czyn ten obejmuje również wszystkich.

Ogólni-syjoniści „Hapoel Hamizrachi", „Haszomer Hacair" i młodzież jemenicka.

Osiągnięcie to godne jest służyć jako symbol dla wszystkich naszych czynów w Erez, aby było węzłem jedności i postępu.

SMILAŃSKI MA GŁOS.

W „Bustenaj" zajmuje się Smilański oceną sytuacji w związku z ukazaniem się „Białej Księgi", dochodząc do następujących konkluzji:

Prawda, zwlekaliśmy i przepuściliśmy odpowiedni moment. Ale także dla naszych wrogów jest już za późno. Nie mogą nas wyrzucić z tej ziemi do morza. Słuszność tego, co tworzymy, broni nas. Wprawdzie władza spoczywa obecnie w rękach złych ludzi, którzy mogą przez swoje wrogie ustawodawstwo powstrzymać naszą pracę — ale tylko na krótki czas. Nie można powstrzymać na dłuższą metę naszego postępu. Bo za nami świadczą fakty, nie tylko pozytywny fakt tutaj, ale i negatywna rzeczywistość w diasporze. Jest teraz w Palestynie pół miliona Żydów. W Niemczech, Austrii i Czechosłowacji zostało wyrzuconych na bruk i skazanych na śmierć i zagładę pół miliona Żydów. Każda rodzina żydowska w Palestynie gotowa jest dzielić chleb i mieszkanie z jedną rodziną z pośród tych braci wygnanych i bezdomnych. A miliony Żydów całego świata są gotowe poprzeć to wielkie dzieło ocalenia od śmierci i zagłady. Jaka siła może nam przeszkodzić w tym wzniosłym dziele? Nie. Nie można przejść do porządku dziennego nad pozytywnym faktem pół miliona Żydów w Palestynie i nad negatywną rzeczywistością pół miliona Żydów skazanych na śmierć w więzieniu hitlerowskim. Żadna ustawa nie może przejść do porządku nad postępem gospodarczym Jiszuwu i jego siłą chłonną, tak na roli, jak w mieście i w przemyśle. Jeszcze znajdzie się miejsce na wchłonięcie stu tysięcy nowych rolników, gdy wszystkie grunta w naszych rękach będące udostępnimy racjonalnej gospodarce. I kto nas powstrzyma, jeśli usilnie będziemy do tego dążyć. Jeśli nawet, broń Boże, spełnią się zatrważające pogłoski o ustawach w sprawie imigracji i kupna ziemi, — walczyć za nimi będą nie tylko Żydzi, ale i Arabowie. Bez imigracji żydowskiej i powiększania Jiszuwu, Arabowie nie będą mogli utrzymać się przy stopie życiowej, jaką osiągnęli za naszą potrzebą, a nawet nie będą mogli utrzymać swego bytu. Stoimy w obliczu bardzo ciężkiej próby. Bez wątpienia czekają nas trudne dni i doświadczenia gorsze od obecnych, ale wierząc w słuszność naszej sprawy znajdziemy w sobie siłę wewnętrzną, aby wytrzymać próbę, która nas nie odwiedzie od mysli naszej i od spełnienia naszego zadania.

Prasa polska

KRAJ HISTADRUTU.

W ostatnim numerze demokratycznego tygodnika „Czarno na Białym" znajdujemy dwa artykuły dotyczące zagadnienia palestyńskiego, utrzymane na ogół w tonie przychylnym, a niekiedy wręcz entuzjastycznym dla syjonizmu. Ze względu na to, iż prasa demokratyczna nie zawsze przychylnie oceniała nasze wysiłki w Erez, bardzo często zdezorientowana opinią dogmatyków i demagogów, stanowią artykuły wspomniane i niżej we wyjątkach cytowane miłe zjawisko, które zwłaszcza w tak ciężkich czasach podnosi na duchu i dodaje odwagi:

Żaden naród na świecie nie chce być poświęcany dla celów odległych i takich, o których mniema, że są mu obce. Żydzi syjoniści mają wszelką dobrą rację, by uważać sprawę Palestyny za swą jedyną ważną sprawę i nie umieszczać jej w kompleksie innych spraw ważniejszych. Zaprotestowali strajkiem demonstracyjnym, rozruchami, w których padły liczne ofiary. „Biała Księga" została od razu splamiona krwią. Nie zmieniło to oczywiście w niczym położenia, i parlament angielski „Białą Księgę" zaaprobował. Wylana krew była daremna, lecz nie niepotrzebna. Kto chce walczyć o swą ojczyznę, ten musi bez wahania i zwłoki przelewać o nią krew. To trzeba rozumieć. Żydzi palestyńscy tym jednym, bezpośrednim odruchem dowiedli, że już mają ojczyznę.

Nie w naszym interesie leży komplikowanie pacyfikacji stosunków anglo-arabskich. Jednakże przed żydowską krwią, która od czasów zburzenia Jerozolimy przelała się nie jako krew ofiar prześladowanych, lecz w czynnej obronie praw do ojczyzny, dopiero po raz drugi (bo pierwszą daniną krwi był legion żydowski w Palestynie w wojnie światowej) należy uchylić głowy.

Krwawe manifestacje ograniczyły się do protestu jednorazowego i ucichły. Walka z administracją angielską i Arabami jednocześnie nie miałaby widoków powodzenia. Zaszedł jednak przy tym wypadek szczególny, który zdolny jest zmienić całą sytuację. Ręka angielska, wyciągnięta do zgody ze światem arabskim, zawisła w powietrzu. Arabowie protestują. Państwa ościenne, te o które właśnie chodzi Anglii, oświadczyły, że „Biała Księga" nie jest wystarczającym rozwiązaniem.

Jednakowoż elementarna rozwaga polityczna nakazuje chyba Żydom trzymać z Anglią, znajdować się po jej stronie, na jej dobrą wolę, rozwagę, poczucie wdzięczności i honoru zobowiązań liczyć w dalszym ciągu zmiennej kolei losów. Wielka burza dziejowa, która ogarnia wraz z kontynentem całej Europy również i bliski Wschód oraz północ Afryki, jest tak wielkim wydarzeniem dziejowym, że przed pierwszymi jej podmuchami należy raczej uchylić głowy. W wielkim przymierzu narodów przeciw tendencjom państw osi będzie musiała wszak obowiązywać pewna solidarność sojusznicza — również i w wyrzeczeniach i ofiarach. Zamysł i dzieło odbudowy narodu żydowskiego na własnym jego terytorium jest czymś tak wielkim w swej istocie i wzniosłym w zapale, iż żadne czasowe przeszkody nie mogą wstrzymać jego postępów. W. Brytania na razie zatrzymuje wszystkie atuty w ręku. Oporne stanowisko Arabów wobec sugestii pojednawczych Białej Księgi nie daje się usprawiedliwić ani wcielić w życie. Są to dalekie, wschodnie echa tendencji totalnych. Jeżeli gdzie indziej masowo wypędzają Żydów, usuwają ze stanowisk, pozbawiają mienia i ziemi pod stopami — czemużby nie mieli tego uczynić i Arabowie ze świeżymi jeszcze przybyszami? Przykłady Tisów i Durczańskich, Hachów i Beranów są zaraźliwe a nęcące. Anglia na to nie pójdzie. Ale na unicestwienie Erec Izraela, na zepchnięcie Żydów do morza — nie zgodzi się nigdy.

A wszak w burzy dziejowej i w zależności od zwycięstwa osi lub porozumienia decydować się będzie już nie sprawa rozwoju i szybkiego postępu imigracji żydowskiej i rozbudowy jej bytu, lecz kwestia samego istnienia lub ruiny Siedziby Narodowej żydowskiej.

Uwaga końcowa. Zapamiętajmy — nie zapominając też całej poprzedniej krytyki — o tym, że w dzisiejszej konfiguracji międzynarodowej Histadrut, nawet taki, jakim jest obecnie, potężna organizacja, która nie może z natury rzeczy prowadzić aktywnej polityki antyangielskiej, prohitlerowskiej, jest automatycznie jednym z sojuszników demokracji światowej nad morzem Śródziemnym.

Redaktor: Mgr Rubin Wolf.
Drukarnia „Secesja", Kraków, Kopernika 32.
Wydawca: Dr Feliks Lachs
Adres Administracji: Kraków, Zyblikiewicza 8 m 2.